

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
 Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.
 Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę, o wczesne nadsyłanie której uprzejmie prosimy.

„ROLA”, jak o tem wiedzą dobrze nawet najzawziętsiej przeciwnicy, nie powstała w celach kupieckich, a wydawca jej nie jest kapitalistą. Wychodzi ona nakładem swoich abonentów — i od ich też poparcia, jak również od przeciwdziałania wrogiej nam agitacji, zależy byt i dalszy rozwój pisma, mającego do zwalczania, ze względu na swój program, wyjątkowo trudne warunki.

O poparcie przeto — sądzymy — do wszystkich życzliwych, do podzielających przekonania nasze i uznających potrzebę pisma z tym kierunkiem — przy każdej sposobności — odwołać nam się wolno.

CHLEB DLA SWOICH. (1)

XVIII.

Z Warszawy. Od jednego z czytelników naszych otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Parę lat temu, któryś z odważniejszych — wobec „sprawy żydowskiej” — dziennikarzy tutejszych, wystąpił z projektem pewnego uorganizowania handlu starzyzną w Warszawie i ujęcia go w ręce chrześcijańskie. Jakoż, wkrótce potem, zjawiała się w Kuryerach wiadomość, że jakiś przedsiębiorca, czy nawet jakaś spółka przedsiębiorców-chrześcian, projekt ów zamierzyła wprowadzić w wykonanie. Mianowicie, przedsiębiorcy mieli zrekrutować ku temu pewną liczbę handlarzy takich ulicznych z pośród chrześcian, mieli ich nawet jednakowo umundurować i wysłać na miasto, celem skupowania po domach wszelkiego rodzaju starzyzny, czem zaś dzisiaj zajmują się wyłącznie żydzi.

Czy przedsiębiorcy ci, z zamiarem swoim, istnieli w rzeczywistości, czy też był to tylko manewr ze strony żydów, przeprowadzony w pismach brukowych przy pomocy reporterów żydowskich, czy może panowie przedsiębiorcy rozmyślili się i dali za wygraną, nie jest mi naturalnie wiadomo. Faktem jest tylko, że od owego czasu upłynęło lat parę, jeśli nawet nie kilka, a o projektowanym owem „uorganizowaniu handlu starzyzną” w mieście naszym, nic dotychczas nie słyhać.

„Zapytuję tedy, czyby Sz. Redakcyja „Roli” nie uważała za właściwe, w swojej, dziś już tak spopularyzowanej rubryce: „Chleb dla swoich”, projektu tego przypomnieć i polecić go uwadze ludzi, którzyby, zrozumiałwszy interes najniezawodniej korzystny, chcieli się nim zająć i wprowadzić w życie? Wprawdzie, dla ogółu nie jest to kwestya pierwszorzędnej wagi; niemniej przecież idzie tu także o swoich, z pomiędzy których wielu ludzi biednych, poszukujących pracy napróżno, a posiadających jaki taki

zmysł handlowy i znających dobrze Warszawę, mogłoby ostatecznie znaleźć chociażby najskromniejszy, ale uczciwy chleba kawalek.

„Racz Szanowny Redaktorze przyjąć” etc. A. S.

Z Płocka. Szanowny Panie Redaktorze! Nieraz już zdarzyło mi się, w „Roli”, zwłaszcza w rubryce: „Chleb dla swoich” — spotkać wzmianki, z których wnosić można, że w wielu miastach prowincjonalnych brak jest zupełny sklepów chrześcijańskich z towarem łokciowym. Otóż za jeden więcej dowód, że tak jest w istocie — i to nie tylko w miasteczkach mniejszych, ale nawet w miastach gubernialnych, jakim jest Płock naprzykład, niechaj posłuży fakt następujący: Przed dwoma miesiącami dotknął mnie cios bolesny: zmarła mi 14-to letnia córka, a śmierć nastąpiła w Piątek wieczorem. To jest wtedy kiedy wszystkie sklepy żydowskie „na szabas” bywają już pozamykane. Obeszłem tedy wszystkie „magazyny” ubiorów kobiecych — chrześcijańskie, ile ich jest w Płocku, ale w żadnym z nich nie mogłem dostać materiału niezbędnego dla zrobienia pośmiertnego ubrania. Przez całą też Sobotę musiałem dziecinę moją trzymać w łóżeczku bez ubrania, i dopiero późnym wieczorem, gdy „po szabasie” żydzi raczyli sklepy swoje otworzyć, można było materiały wspomniane kupić i na gwałt szyć ubranie przez noc całą, aby nazajutrz mógł się odbyć pogrzeb.

Jakto? — mieliżbyśmy być już do tego stopnia zależnymi od żydów, że nawet ubieranie i grzebanie zmarłych chrześcian nie może się odbywać wtedy gdy oni nie handlują? Jakież to przykre i smutne!

Owóż dobrzeby może było, gdyby Sz. Redakcyja „Roli” zechciała i na tę okoliczność przedziwnie anormalną zwrócić w piśmie swoim uwagę, a zarazem wytknąć rażący błąd kupiecki naszym tak zwanym „magazynom”, które, jeżeli już nie ze względu na potrzebę ogółu, to w dobrze zrozumianym interesie własnym — zwłaszcza ogółu, też przy braku sklepów chrześcijańskich „łokciowych” — powinnyby się w materiały o jakich mowa zaopatrywać i odstępować je żądającym.

Łączę wyrazy i t. d.

B.

Z Nowo-Mińska. Za pośrednictwem rubryki Waszej: „Chleb dla swoich”, miasteczko nasze zyskało dawniej nieco felczera-chrześcianina, obecnie zaś mamy już i krawca-chrześcianina. Jest nim mianowicie p. Władysław Natorff, który przed kilkoma tygodniami otworzył tu swą pracownię krawiecką i, jak na początek, pomimo konkurencyi żydowskiej, na brak powodzenia skarżyć się nie może. Ze zaś przy sumiennem wykonywaniu roboty, a cenach nie wysokich, powodzenie to będzie coraz trwalszem, że każdy z pośród nas, chrześcian, będzie wolał dać zarobek swojemu, o tem chyba wątpić nie należy. Natomiast potrzeba nam tu jeszcze — i potrzeba bardzo — rzeźnika-chrześcianina. Miasteczko nasze jest, jak wiadomo, dość ruchliwe, a podczas lata roi się gośćmi używającymi willegiatury. Gdyby więc — o czem już raz wspominaliście w „Roli” — któryś z rzeźników warszawskich chciał otworzyć w Nowo-Mińsku jatkę porządniejszą, — mógłby i sam wyjść na tem wcale dobrze i nam, mieszkańcom, trapiionym poprostu przez dotychczasową samowolę rzeźników starozakonnych, oddać rzetelną usługę. Dość winienem, iż rzeźnik-chrześcian-

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacyj, na miejscu, lub przez korespondencyę, — interesowani zgłaszać się mogą do Administracyi naszego pisma (Przypis. Redak.)

nin i ze strony tutejszej władzy policyjno-weterynaryjnej mógłby być pewnym poparciem. Adres swój, dla wiadomości Redakcyi jak również i dla wiadomości osób któreby życzyły sobie zasięgnąć bliższych informacji — załączam.

Staruszek.

Z Jedlni. Szanowny Redaktorze! W punkcie środkowym, pomiędzy Radomiem, Koziencami, Zwoleniem i Jedlińskiem, położona jest duża wieś, niegdyś królewska, Jedlnia, w której, jakoteż w obrębie jej 3-ch milowym, niema uzdolnionego i doświadczonego *felczera chrześcianina*. Proszę więc o podanie wiadomości tej w „Roli“, w rubryce: „Chleb dla swoich“, a gdyby się felczerek taki, poszukujący odpowiedniego miejsca dla praktyki swej, znalazł, może tu i praktykę tę i odpowiednie utrzymanie mieć zapewnione. Informacja bliższa może być udzieloną za pośrednictwem miejscowego Proboszcza. W Jedlni jest stacya kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej i zarazem stacya pocztowa. X.

Z Piotrkowa Kujawskiego. Według zapewnienia korespondenta „Zorzy“, sklep spożywczy kolonialny *chrześcianński* byłby pożądanym w miasteczku Piotrkowie Kujawskim.

„Nauczyciel tamtejszy, p. Aleksander Maczkowski, — pisze korespondent — objaśnił mnie, że Piotrków Kujawski ma ludności z górą 2.000, leży na granicy pruskiej a w promieniu sześciu mil większego miasteczka niema; najbliższe bowiem miasta Włocławek i Nieszawa leżą właśnie w odległości sześciomilowej.

Obok tego, według dalszych objaśnień korespondenta, w miasteczku wspomnianem jest komora, straż pograniczna, parafia, szpital, dwóch lekarzy, apteka, urząd akcyzy, a w sąsiedztwie dość liczne dwory. Mimo przecieży wielu sprzyjających warunków, sklepu *chrześcianńskiego* dotychczas tu niema. A ponieważ poszukujących miejsc odpowiednich na sklepy tego rodzaju jest dziś bardzo wielu, przeto ktoby chciał wybrać Piotrków Kujawski, zechce po bliższe objaśnienia zgłosić się do wspomnianego powyżej nauczyciela miejscowego, p. Maczkowskiego — albo osobiście udając się wprost na miejsce, albo też listownie, adresując: przez Radziejów, w Piotrkowie Kujawskim.

Z Tykocina (gub. Łomżyńska). Miasto Tykocin nad Narwią liczy do 5 000 ludności stałej. A mimo że jest tutaj magistrat, dwa kościoły, sąd pokoju, sąd gminny, dwóch lekarzy, apteka, rejent, kilka domów emerytów i t. p. — i pomimo że od 1-go Września r. b. ma stale kwaterować dwa bataliony wojska, — Tykocin znosi przykry *brak mięsa*. Paru bowiem rzeźników starozakonných, hardych a plugawych, jest tego przekonania, że sprzedając ochłapy, wyświadczają mieszkańcom łaskę. A ponieważ „Rola“ dąży, jak wiadomo, do tego, abyśmy się wydobyli ze szponów żydowskich, przeto udajemy się do Sz. Redakcyi o poratowanie nas w tej biedzie naszej, przez podanie do wiadomości, w rubryce: „Chleb dla swoich“, że w Tykocinie potrzebnym jest *rzeźnik ale chrześcianin*, któryby fach swój znał dokładnie, tak pod względem samej rzezi i rozbierania bydła, jak ró-

wnież co do wyrobów masarskich z wieprzowiny Jesteśmy bowiem w tem... miłym położeniu, że nietylko, jak już rzekłem, mięsa wołowego prawie wcale niema, ale i wędliny wszelkie musimy sprowadzać aż z Białegostokul...

Rzeźnik któryby tu chciał osiąść i zyskać chleb a nawet utrzymanie bardzo dostatnie, powinienby mieć zasobu jakich paręset rubli; a gdyby nawet kwota ta okazała się niewystarczającą, w takim razie, o ile byłby to człowiek prawy i sumienny, przyslibyśmy mu tu ze zbiorową pomocą, dając pożyczkę na częściową spłatę towarem.

Dodać wreszcie winienem, że w Tykocinie, oprócz wymienionych powyżej biur i zakładów, istnieje nadto przystań dla drzewa spławianego do Gdańska, a więc corocznie, od Maja do Października, przewija się tu tysiące „flisaków“ i ofycjalistów kupieckich, którzy również znaczne ilości mięsa spożywają, czyli właściwie spożywaliby, gdyby je mieli.

Dla wiadomości tych, którzy po bliższe jeszcze objaśnienia zgłaszaćby się chcieli, załączam poniżej adres osoby, która wszelkich, najdokładniejszych informacji i. w danym razie, rady swej nie odmówi. Czytelnik z Tykocina.

Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgoła o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

Na wsi.

(Od Maja do Grudnia 1889.)

(Dalszy ciąg.)

Parę razy francuzi usiłowali wyrwać się z błota, w którym czuli że toną. Podczas wyborów 1885 r., masa zachowawcza zrobiła wysiłek sama z siebie, zupełnie niespodzianie; wybrani wówczas deputowani nie umieli skorzystać z tego ruchu. Podczas sprawy Wilsona zachowawcy znów zrobili próbę; dokazali tego, że powołali do władzy człowieka nieznanego, bez zasług i bez uroku, ale który miał reputację uczciwego. Pierwszym krokiem tego uczciwego człowieka było to, że podniósł ze śmietnika trzech najlichszych ludzi z całej Francyi, zrobił sobie z nich bukiet i zatknął go w dziurce od guzika.

Od tej chwili wszystko się skończyło. Ludzie doznali u-

— Ty sam głupi! — wołała zaperzona — ty u mnie na łasce; jak będziesz dokuczał, to pójdziesz z torbami, bo ja mam za sobą prawo... wszystko moje!

Nastaly tedy kłótnie i swary między kupcową, a jej faktorem. Fajn-Kepele zaognił się do tego stopnia, że zniechęcił żonę i życzył jej też szczerem sercem nagłej śmierci; potem wszakże w myśli, cofał życzenie, bo sobie zaraz przypominał, że gdyby, dajmy na to, Ryfka umarła, jak chciał, — wówczas majątek przechodziłby prawnie w podział na cztery głowy, gdyż spadkobierców było czworo: on i troje dzieci. Okropność! Fajn-Kepele wziąłby tylko czwartą część własnego majątku — i to jeszcze możeby się nie dało wykrcić przed dłużnikami, którzy wtedy nie darowaliby niezawodnie swego.

Ryfkę obraziły wyrzuty męża. Fajn-Kepele bowiem wymawiał jej umizgi Staszewskiego. Fajn-Kepele postradał rozum, czy co? — nie pojmuje widocznie interesu! Szlachta, jak ma dobry humor, to z niej wszystko łatwo wytargować; Ryfka więc śmieje się na wspólną z wesołym dziedzicem pogonowskim, bo przy sposobności, poprosi go o dwa korce pszenicy „na pejsak“. Jeżeliby kiedyś zrobić miała figla Aronowi, to nie z przyczyny żadnego goima, ale wtedy tylko, gdyby Aron skapcał głową... O! wtedy, co jej po takim, który niema sprytu do zwiększania majątku? Fajn-Kepele w uniesieniu powiedział jej, że wypowie sumnę Sta-

Baranek — Fajn-Kepele vel Aron Lubliner

HUMORESKA

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Tymczasem Faj-Kepele oprzytomniał nieco. Co on ma się bać mizernego kobieciska? Gdaczeto, zwyczajnie jak kobieta, niby kura; cholernik tylko Staszewski, goim, przeklęty *szwartzjur!* ale i jego bać się wielce nie koniecznie trzeba. Fajn-Kepele nie darmo nosi głowę na karku, przyznają mu to nawet żydzi, nazwawszy go „Fajn-Kepele“, bo *fajn* oznacza subtelność, a *Kepele* mózgowicę. Tą swoją subtelną mózgowicą ileż to zawitych interesów przeprowadził Aron pomyslnie! a ile jeszcze przeprowadzić może i przeprowadzi.

Aron jest bankierem okolicznym. Co tam Ryfka gda-cze, że on niema nic! Komu chce Aron, temu pożyczczy pieniądze, komu nie, to nie! U Staszewskiego ma na hipotece trzy tysiące rubli, bo mu chciał pożyczyc, — on, nie Ryfka!

Aron odzyskawszy zupełnie równowagę wewnętrzną, zaraz po wyjeździe Staszewskiego, jął wymyślać Ryfce, w celu poskromienia na razie jej lekkomyślności, ale o dziwo! Ryfka stawiała mu się hardo.

czucia jakiego doznają więźniowie, którzy uciekający z więzienia, zostali schwytani i osadzeni napowrót w swoich celach, i myślą już tylko o tem, aby się tak sprawować, żeby im było o ile możności jak najmniej źle, aby pozyskać ulgi. Najupartsi próbowali skrócić sobie sznury z prześcieradeł i umknąć przez bulanżyzm; połamali nogi i to był ich zysk cały.

Zmienił się nietylko ogólny stan umysłów ale osobniki same. Freycinet z r. 1869 nie jest więcej podobny do Freycineta dzisiejszego, niż Constans do Lamartina lub Barbasa.

Niektórzy z moich przyjaciół żyli niegdyś w bliskich stosunkach z ministrem wojny, który był wtedy jeszcze tylko inżynierem, i z wielkim szacunkiem mówili o jego domu. Pani de Freycinet była protestantką, była trochę sztywną, lalkowatą, ale gdyby jej kto był radził żeby bywała u żon złodziei, żeby brała do pewnych ministrów swoją śliczną córkę, którą przyjaciele domu nazywali „nieporównaną Cecylią“, byłaby narobiła krzyku, byłaby rzekła mężowi: „Zaklinam cię, nie plugawmy naszego honoru!“ Freycinet dzisiejszy gotów jest pójść prosić o tekę Bureta, gdyby Buret, co zresztą jest bardzo prawdopodobnem, został prezesem gabinetu.

A proszę nie zapominać, że Freycinet nie mógł mieć najmniejszego złudzenia co do Constansa. *Curriculum vitae* Constansa znane jest wszystkim, a jeżeli je tu pokrótce przypomnę, to jedynie dla wskazania źródeł historykom przyszłości.

Gdy zmuszony został porzucić adwokaturę w Tuluzie, udał się do Hiszpanii szukać szczęścia, i wiadomo jak oporządził nieszczęśliwego Puig y Puiga, który, prawy jak wszyscy hiszpanie, uwierzył słowu francuza.

Aby uniknąć procesu, wspólnik Puig y Puiga oddał w zastaw klejnoty swojej żony, a potem zakradł się do Puiga za pomocą podrobionego klucza. Puig zagroził znów procesem. Pani Constans i jej matka poszły do niego, błagać aby jeszcze raz przebaczył, ale Puig, w obecności służby, wypędził obie jejmoście.

Ogłoszono listy państwa Puig, które stwierdzają rzeczywistość tych wszystkich faktów.

Wyjątek z listu p. Puig do p. H. Fournier, pisanego d. 20 Czerwca 1864:

Co się tyczy moich interesów, pracuję nad tem, żeby wyjść z nich o ile możności jak najlepiej, chociaż oszust, który mnie wprowadził w cały ten kłopot, wyrządził mi nową krzywdę, okradając mnie jeszcze więcej, do tego stopnia, iż prawdopodobnie nie będziemy mogli pojechać do Vichy, a według tego co słyszę, łotr hula sobie za moje pieniądze w Paryżu i w Londynie. To jest, na nieszczęście, przewaga, jaką mają oszuści nad ludźmi uczciwymi.

Podpisano: *F. Puig y Puig.*

szewskiemu... Jeszcze co! Z tysiąca rubli na hypotecę pogonowskiej, w dwa lata, urosło już trzy, samemi procentami. Niechże i dalej sobie rośnie! Pogonów wart do czterdziestu tysięcy; sam Kepele gadał że wart. Dług długiem, procent procentem, a z wesołości szlachcica także coś kapnie. Fajn Kepele poczyna kapcanieć rozumem.

Ryfka przypuszczała początek owego kapcanienia — i z tej to tylko przyczyny stawiała się hardo Aronowi; Aron zaś znowu podejrywał ją o chęć wyzyskania pozycyi, z gniewu przeto, a zarazem z niepokoju, przesłepił wszystkie korzyści w interesie ze Staszewskim.

— Nauczę ja go, nauczę! — odgrażał się, krzycząc nad uchem żony.

— Naucz ty siebie, boś głupi—mówiła również podniesionym głosem ona.

— Puszczę go z torbami; jutro niech odda moje pieniądze! nikt mu nie pożyczycy... zlicytuję go.

— Nie teraz... on dobry gospodarz, jeszcze może parę lat pracować na mnie... nie dam ci licytować go teraz.

„Pracować na nią“. Arona, jakby kto dotknął rozpalonem żelazem. Widocznie odsądzała go od majątku. Nie było wątpliwości; Ryfka ma jakieś czarne plany, które chce urzeczywistnić. Fajn-Kepele nie jadł, nie sypiał, napadał z całą furją obelg na żonę, i chodził, jak opętany. Ryfka też nie ustępowała z placu: a gdy jeszcze, zatrwożona sta-

Wyjątek z listu p. Puig do jego brata Aleksandra.

Barcelona 8 Lutego 1865 roku.

Mój kochany Aleksandrze!

Mam kłopotów co niemiara, z powodu że ów francuz, który nam złożył wizytę ze swojemi paniami, nazwiskiem Constans,—sądzę że go sobie przypominasz,—wkradłszy się w nasze serca jako najlepszy przyjaciel, dopuścił się względem mnie oszustwa, łajdactwa (*Estafa*, podkreślone w oryginalu) tak niesłychanego, że począwszy od 1 Października 1863 r. do dziś dnia nie miałem prawie chwili spoczynku.

Jestem smutny, rozdrażniony i wstydem przejęty. Zważ sobie, że ten nędznik Constans zemknął, uciekł do Francji, i tylko tym sposobem stało się że mu kości nie połamał.

List pani Puig do hr. de Malherbe, cesyona-ryusza jej wierzytelności na p. Constansie.

Panie hrabio!

Zapytujesz się pan, czy mogę ci udzielić bliższych objaśnień niż te, które już panu dałam, co do stosunków mego biednego męża z Constansem. Nie mogę panu dostarczyć wielu szczegółów, gdyż nie byłam zupełnie wtajemniczoną w ten interes, dopiero gdy mój mąż, upadając pod ciężarem kłopotów, postanowił zwierzyć mi się ze swojemi zmartwieńiami. Pana Constansa przedstawił memu mężowi p. Coussinet, kuzyn pańskiego dłużnika, który niedługo potem także poplątał się w interesach. Wiedziałam, że mąż pożyczyl mu 150,000 franków na handel pompami, nie znając bliższych szczegółów tego interesu. O tem, że interes bierze zły obrót, dowiedziałam się dopiero będąc na wsi, w okolicach Barcelony, w chwili, gdy mój szwagier doniósł memu mężowi, że co noc znikają pieniądze i wartości z kasy jemu powierzonej. Wróciliśmy czempredzej, i prawie natychmiast po naszym powrocie, klejnoty p. Constans zniknęły również z kasy, bez najmniejszego śladu włamania.

„Mój szwagier, p. Carlos Maduell, kasyer p. Constansa, któremu mąż mój poruczył pieczęć nad klejnotami, oddaniem w zastaw na zabezpieczenie nowych zaliczek, i p. Manuel Puig y Puig, nasz kuzyn, który również miał posadę w tem biurze, mogliby byli panu dostarczyć więcej szczegółów, ale cóż, kiedy obaj umarli.

„W kilka dni po tej kradzieży mąż mój miał przykre przejście z panią Constans i jej matką, które przyszły do nas z wizytą, i zmuszony był powiedzieć tym paniom, żeby sobie precz poszły. W jakimś czasie potem p. Constans uciekł z Barcelony, a mój mąż nigdy nie mógł się dowiedzieć o jego adresie; ja także dowiedziałam się o nim dopiero w r. 1876, gdy zażądano od mnie objaśnień co do jego przeszłości jako przemysłowca.

nem męża, skrycie przed nim, udała się do rejenta na poradę i w kilka dni potem cofnęła ogólną do spraw majątkowych plenipotencyę, którą jej niegdyś dla siebie Fajn-Kepele podpisać kazał,—przebrała się miarka jej niegodziwości. Aron, jakby się wściekł, chciał udusić żonę.

Kiedy jednak minął straszny paroksyzm, który go rozmiotał w nieubłaganej nienawiści do Ryfki, począł medytować nad wynalezieniem sposobu ratowania się ze szponów snadź jeszcze przebieglejszej od niego kobiety. Kłócił się, niby o Staszewskiego, a właściwie szło mu o tego obywatela tyle, ile o wiatr w polu.

— Niech on sobie kark złamie i niech sobie umizga się do Ryfki!—myślał nielogicznie, (gdyż ze złamanym karkiem niełatwe umizgi). — Zły był tylko na onego dziedzica, że to on, nie kto inny, otworzył oczy Ryfce, nasunął jej myśl zagarnięcia majątku i rozbudził w niej obrzydliwą łapczywość, na grosz przez niego ciężką pracą zdobyty. Ryfka mogła sobie szczyrzyć zęby do wszystkich goimów na kuli ziemskiej, ale oszukańczy jej pomysł rozwodu z Aronem, to już dyabelstwo, na którego wspomnienie, podnosiły się dębem wiewiórcze włosy Fajn-Kepele i działało się z nim w chwili tej coś straszego.

A Staszewski nieświadom tragiczności dziejów całego tygodnia Lublinerów, dziś znowu siedział na stołku, przy kantorze, śmiał się i rozśmieszał Ryfkę, która, jakby nigdy

„Śmierć zabrała wszystkich tych, coby mogli pana objaśnić: ten człowiek przynosi nieszczęście.

„Racz pan przyjąć i t. d.

Podpisano: *Zofia Leclerc de Puig*“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

XXVIII.

Czy rodowity irlandczyk odznacza się zamiłowaniem kultury rolnej i w razie uwłaszczenia czy zdołałby się wydźwignąć z dzisiejszej biedy, która go, niby rak, toczy? Badacze gruntowni charakteru narodowego tego ludu powiadają że nie, — że nie posiada on w swojej krwi zamiłowania do pracy około ziemi.

Wielka znawczyni Zielonej Wyspy, a jednocześnie gorliwa (jak nią kobieta być może) zwolenniczka irlandczyków, Marya Anna de Bovet powiada, że irlandczyk nawet tam, gdzie roli za bezcen jest podostatkiem, za Atlantykiem, nie garnie się do pługa i do brony, ale chwytą się przemysłu i rzemiosł najcięższych nawet, byle tylko nie mieć nie wspólnego z ziemią.

Istotnie, zarówno w Stanach Zjednoczonych jak w Kanadzie, Australii i Transvaalu, to jest wszędzie tam gdzie irlandczyków jest mnóstwo i gdzie każdy z nich prawie potrzebuje się nieledwie tylko schylić, aby posiadał niezmiernie obszary ziemi, nie byłoby wcale rzeczą trudną dla ludzi pracowitych i trzeźwych zdobyć twardego gruntu pod nogami. Tymczasem cóż? Tymczasem są tam irlandczycy: dziennikarzami i kupcami, rzemieślnikami i kapitanami statków handlowych, policyantami i... czyszczącymi buty na ulicach, ale żaden z nich prawie nie ima się roli, jak gdyby jakaś wyższa od ich woli siła odpychała ich od niej.

Parneliści, słysząc ten zarzut odpowiadają, iż to dlatego, że ta ziemia nie jest ich własną, że niby żydzi powrotem do Jerozolimy, choć rozproszeni dziś po całym świecie, cieszą się oni przeciw nadzieją, że maluczko, maluczko, a przeniesieni zostaną z obczyzny do ojczystego kraju.

— Zmieńcie stosunki agrarne, dajcie nam możność nabywania ziemi na Zielonej Wyspie. — wołają parneliści, — a zobaczycie jakimi będziemy rolnikami.

Ale fakta, piorunująco nieraz zabójcze fakta, odpowiadają rozumującym w ten sposób, że nie mają, niestety, racyi. Jakież są te fakta?

Przedewszystkiem, nie cała ziemia w Irlandyi nie ulega parcellacyi i zbyciu. Są tam wielkie obszary zamienione w majoraty, które sukcesyjnie tylko mogą przechodzić z ojca

na syna, ale są i grunta nie obciążone niczem, których właściciele oddaliby je chętnie za umiarkowaną cenę tubylcom. Nie dosć na tem: sam rząd zachęca gorliwie farmerów do stawiania się właścicielami, i każdemu z nich, który okaże gotowość kupna, udziela zaliczkę dochodzącą nawet do 5,000 funtów szterlingów. Mimo to wszystko, tranzakcyj rolnych dokonywa się w tym kraju niezmiernie mało, a jeżeli się jaka kiedy nawiąże, — rozrywa się dla najbliższego powodu.

Lat temu kilka, Townsend Treuch, agent lorda Lansdowne, posiadającego w Irlandyi 120,616 akrów gruntu, nawiązał z niejaką panią Byrne, dzierżawczynią jednej z jego kolonij, układy zmierzające do zamienienia jej na właścicielkę. Roczny z tej kolonii dochód wynosił 4,550 franków, a choć cała ziemia ocenioną została na 70,000 franków, żądał przecież z góry za nią tylko 1/4 części tej sumy, resztę zaś rozłożył na spłaty po 2 800 franków rocznie. Warunki nie ciężkie; pani Byrne bowiem, w razie dojścia układu do skutku, w ciągu 19 lat umorzylaby cały swój dług, zdawało się więc że powinna była chwycić się układu oburącz. Tymczasem nagle i niespodziewanie zerwała ugode, i to w chwili, w której najmniej można było się tego spodziewać. Fakt ten, bądź co bądź znaczący, stał się następnie powodem ostrej polemiki dziennikarskiej i anglicy zdobyli przez niego jeden więcej dowód że irlandczycy do spokojnego posiadania ziemi nie dążą.

Ale oto fakt inny, świadczący znowu o tem, że irlandczyk, gdy się weźmie do ziemi, nieszczególnie na tem wychodzi. Niejaki John Daly, nie mogąc się wyżywić w Irlandyi, wyemigrował aż na Przylądek Dobrej Nadziei. Przybywszy tu, wziął się do poszukiwania dyamentów, i szczęście sprzyjało mu w tem przedsięwzięciu, gdyż znalazł kamień, który spieniężył natychmiast za 3,000 funtów szterlingów (27,000 rubli). Cóż potem on robi? Mając tak znaczne stosunkowo pieniądze w kieszeni, powraca bezzwłocznie do swojego kraju i za połowę posiadanego kapitału nabywa kolonię w hrabstwie Kerry, o przestrzeni 103 akrów gruntu. Nabywszy, gospodaruje lat ośm, zjada na tem gospodarstwie cały swój majątek, i dziś jest zadłużony po uszy, a nad jego szyją wisi ostry miecz Damoklesa, noszący nazwę: „*ex-missya*“.

„Gdyby fakta takie — powiada pani Bovet, z której dzieła je zapożyczamy, — były pojedynczemi, nie dowodziłyby one niczego. Ale mogłabym przytoczyć całe ich setki: emigranci, wzbogaceni w miastach, prawie zawsze padają, ilekroć dotkną się ziemi.“

To też pomimo że w pięciu bankach główniejszych miast Zielonej Wyspy leżą miliony zaoszczędzonego grosza, przez pracowitych przemysłowców i rzemieślników irlandzkich, właściciele onego zadawalają się drobnym procentem 2 lub, co najwyżej, 2 1/2 od sta, a nie wkładają go w rolę, wiedząc że na tem dobrze nie wyjdą.

(Dokończenie nastąpi.)

nic, odpowiadała mu wesołością na wesołość i poczęła nawet rozpatrywać się głębiej w interesach, bo nagle zapytała gościa:

— Jakże to będzie, proszę wielmożnego pana, z mojami trzy tysiące rubli?

— Czy żądacie zwrotu pieniędzy na Ś-ty Jan — zapytał również Staszewski.

— Na co żądać? jak wielmożny pan chce, tak będzie.

— Jesteście drogą perłą wierzycielką, — chwalił ją z zapałem dziedzic z Pogonowa.

— Jak wielmożny pan nie będzie miał procent na Ś-ty Jan, to się zahypotekuje, ja poczekam, daj Boże zdrowie wielmożnemu panul... Pan dobry gospodarz, żebym ja miała taką pszenicę, niby złoto, jak u wielmożnego pana, choćby ze dwa korce, toby mi już niczego nie było trzeba.

Przymówiła się delikatnie o pszenicę. Aron, mimo zgryzoty, która go nurtowała, podziwiał z drugiej izby takt Ryfki.

— A na co te dwa korce? — zagadnął Staszewski.

— U nas potrzebna celna mąka *na pejsak*, wielmożny pan wie, taka, jak w Pogonowie.

— Prawda, jak trzeba, to dam i kwita!

— Z przeproszeniem wielmożnego pana, na co kwitek? posłę Arona do Pogonowa, i wielmożny pan sam wyda,

ekomon, to zaraz chce parę złotych do ręki... A wiele pan żąda za te dwa korce?

— Jak dla was, pani Lubliner, to nic, tylko... — I pociągnął ją za rękę, przez kontuar, ku sobie.

Lecz w tej chwili weszła po pieprz do sklepu służąca od aptekarza i akcyja Staszewskiego, zaznaczona jednym wyrazem „tylko“, sparaliżowaną została.

Kupcowa, załatwiając się z pieprzem, zwracała się z rozmową do Staszewskiego.

— Dziękuję wielmożnemu panu, ja będę się znała na delikatności pańskiej.

— Ja też zawsze wolę mieć do czynienia z wami, pani Lubliner, aniżeli z Barankiem — odrzekł Staszewski, trochę stropiony wzrokiem przyglądającej się mu służącej od aptekarza.

— Nu, to pan teraz będzie, jak chce, zawsze ze mną w interesie.

— Puścisz więc pani swego Baranka na paszę, jako wybrakowanego?

— Niech wielmożny pan sto lat zdrów żyje, kiedy taki ucieszny!

I poczęła się śmiać na całe gardło.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

REZYDENT „PANA BRATA“

napisał
WINCENTY HR. ŁOŚ.

(Dalszy ciąg.)

Skowroński znów chrząknął, utarł nos, pomuskał wąsy, i zaczął:

— W domu nieboszczyków rodziców, było nas dwóch Junosza-Skowrońskich. Ja i brat mój starszy Marceli. Ja ożeniłem się z posagiem, pracowałem zawzięcie pamdzieju i tak powoli idąc z dzierżawki na dzierżawinę, z dzierżawiny na dzierżawę, wzmogłem się o tyle, że wzięłem w posesję lat temu kilkanaście Rogacz. Rogacz pamdzieju, to gruby interes, potrzebuje funduszu i głowy. . głowy! — Tu pan Hilary westchnął i zaczął na nowo:

— A brat mój, warchoł pamdzieju, zawadyaka, ladaco, bizun...

— Stracił? — podchwycił mój ojciec.

— Gdzie tam! pamdzieju — ciągnął opowiadanie dalej pan Skowroński—brat powędrował gdzieś z domu i przepadł bez wieści.

— Przepadł?

— Żeby przepadł pamdzieju!

Tu pan Hilary znów odetchnął, otarł pot z czoła i dalej mówił:

— Lat dwadzieścia opłakiwaliśmy go, pamdzieju. Nie było o nim ani słyhu. Spotkałem nawet raz znajomego pamdzieju Bogumilskiego.

— Bogumilskiego? — zapytał zdziwiony ojciec.

— Bogumilskiego! nie inaczej, który był jakoby obecnym jego śmierci. Tymczasem będzie temu kilka miesięcy,—wydaje wieczorne dyspozycje gorzelnianemu, gdy mi meldują, że jakiś podróżny pamdzieju ze mną chce się widzieć, ze mną samymi! Wychodzę i zastaję, pozał się Boże, jegomościa, który mi tak wali — „Bracie! jestem Marceli Junosza-Skowroński!“ Wszelki duch Pana Boga chwali pamdzieju. „Nieszczęście!“ krzyknąłem i poznałem brata. Stało się! nieszczęście, pamdzieju!

Mój ojciec wstrzymywał śmiech, a pan Hilary tak się zasapał, bo pod koniec przedzej i z emocją opowiadał, iż musiał dłużej odetchnąć.

— Cóż za szczęśliwy wypadek! — wtrącił mój ojciec.

— Szczęśliwy wypadek, mówisz pan? szczęśliwy pamdzieju! hm... niech będzie. Otóż brat odtąd rezyduje u mnie, ale nie ma co robić, bo ja sam wszystkiem zarządzam. Bałamuci mi tylko. Ale przyszła mi myśl pamdzieju, że niechby zapracował na chleb. Gdyby więc pan dobrodziej się nie drożył, to bym wziął dla brata Majdanek.

— Majdan?

— No tak Majdan pamdzieju, choć to prawdą a Bogiem Majdanek, tylko Majdanek, łaskawy panie. Ale dla brata, człowiek bez potrzeb, kawaler, niechby tam sobie lulkę palił i kartofle sadił pamdzieju.

— I owszem! i owszem! — dodał ojciec.

Pan Hilary przypatrzył mu się bystro z pod dużych, nastrożonych brwi i po chwili, tonem decydującym, zawołał:

— Co tu dużo mówić. Majdan ma szesnaście włók, to jest morgów czterysta osmdziesiąt, dają po dwa ruble z morga i basta, niech stracę pamdzieju, to dla brata.

Mojemu ojcu aż oczy zabłyszczały. Jednakże, nie zdradzając swojej radości, zawołał tonem oburzonym:

— A młyn? Młyn panie? Sad?

— Dają równo tysiąc rubli czynszu!—zawołał pan Skowroński i wyciągnął do mego ojca szeroką swą rękę.

— Nie mogę, panie.

— Biorę podatki, ciężary na siebie, reparacye. To zdezelowane pamdzieju!

— Nie mogę.

— A ile pamdzieju?

Tu mój ojciec znalazł się w fatalnem położeniu. Milczał więc długo, wreszcie tonem zażenowanym odparł:

— Tysiąc dwieście!

— Niech stracę! —zawołał pan Skowroński, chwytając ojca za rękę.—Majdan nie da i połowy, ale brat będzie miał swój kąt. Przecież to Junosza-Skowroński.

W ten sposób Majdan został wypuszczonym z dzierżawę na lat dwanaście. Tegoż samego dnia jeszcze spisano kontrakt urzędowy, gdyż panu Hilaremu spieszyło się do domu.

Od tego czasu tenuta dzierżawna regularnie była wypłacaną, a pan Hilary Skowroński uchodził w oczach mego

ojca, za najlepszego pod słońcem człowieka, który dla dogodzenia bratu poświęcał rocznie tysiąc dwieście rubli. Mniej też ojciec narzekał i coraz rzadziej. Z czasem zaś, tylko już na św. Jan przypominał sobie, że jest właścicielem Majdanu, leżącego w dawnym powiecie Lubartowskim.

Pan Skowroński przysyłając tenetę zawsze donosił, jakie go klęski w Majdanie spotkały, ile na nim tracił, a mój ojciec zacierał ręce i mruczał.

— To mi dziedzictwo, to Samekleński, ale nie Majdan! Ale już go to nic nie obchodziło.

II.

W ośm lat później, zajęty byłem pracą heraldyczną. Zbierałem dokumenta i zamierzałem napisać monografię mej rodziny dla jej spokojnych, rozrzuconych po różnych Majdankach członków. Praca zaś ta tak mnie zajęła, iż gdy napotkałem wątpliwości w genealogii kasztelana Bierskiego, teścia mego stryjecznego dziada, postanowiłem udać się, w celu rozświetlenia ich, w Lubartowskie. Gdy mi do tego ojciec oznajmił, że stryj jego, właściciel Majdanu, również się bawił heraldyką, i że po sobie dużo pozostawił papierów, natychmiast wybrałem się w podróż do Rogacza i Majdanu.

Było to w czasie późniowym. Matka moja projekt ów powitała z radością. Miałem bowiem naocznie przy tej sposobności zbadać stan rzeczywisty urodzajów i klęsk Majdańskich.

Po sześciu dniach podróży dotarłem do Rogacza i znalazłem się pod wieczór w domu pana Hilarego Skowrońskiego, który, uznawszy mnie dopiero wtedy za syna właściciela Majdanu, gdy mu pokazał list mego ojca, tak się odezwał:

— A dobrze pamdzieju! bardzo dobrze. Możesz waćpan robić *quaerendy* jakie zechcesz. W Majdanie nawet, o ile sobie przypominam, są papiery, dyplomy i różne konterfektu familijne.

— Czyż być może? — wykrzyknąłem.

— Zobaczysz pan, zobaczysz pamdzieju!

W obec tego, w Rogaczu nie miałem co robić, tem więcej, że pan Skowroński tak zajęty był rozległym gospodarstwem, iż widocznie mu zawadzałem. Pan Hilary bowiem przedstawiał typ, dobrze znany wówczas, dorobkiewicza na roli. Posunął on zaś do tego stopnia swą zabiegliwość, iż, aby nie mieć przeszkód w gospodarowaniu ze strony rodziny, rozseparował się z żoną, która wraz z dziećmi w zupełnie innym kącie kraju mieszkała. Skowroński tymczasem robił majątek i składał pieniądze.

— Pamdzieju! — mówił — kobiety, to tylko zawracają człowiekowi głowę. Ja od dwunastu lat z moją żoną nie żyję, wolę się nie patrzeć na to marnotrawstwo: na edukacyę dzieci, guwernerów, lekcyę, korepetycyę pamdzieju! Pieniądze dają, ale przynajmniej nie widzę, jak je żona marnuje na różne wymysły, niby tam potrzebne pamdzieju!

Opatrzony w list pana Hilarego do brata jego, mieszkającego w Majdanie, wybrałem się, po przenocowaniu tylko w Rogaczu, do dziedzictwa po kasztelanu Bierskim. Majdan leżał o jakie dwie mile od Rogacza, w położeniu dość przyjemnem.

Jakież jednak było moje zdziwienie, gdy minąwszy granicę naszego folwarku, ujrzałem na prawo i lewo, bujne łąny zboża, role piękne i dobrze uprawne. Położenie pól rzeczywiście było niskiem, lecz rowy gęsto pokopane, osuszały grunta dostatecznie. A znałem się o tyle na agronomii, iż wiedziałem, że do gleby najlepszej zaliczają się właśnie osuszone łąki i błota.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Do czego mają szczęście nasi żydkowie, a do czego nie mają nasi magnaci. Przypomnienie pewnej opowieści... o pewnym „emigrancie“ starozakonnym. Obrazek z natury i jego sens moralny, czyli najnowsza procedura wzbogacania kraju nowymi gałęziami przemysłu, przy pomocy żydowsko-amerykańskich specjalistów. — Nowy objaw rozdzwiku w obozie postępowym i nowy rycerz pod znakiem mistrza Aleksandra. — Wzajemne określenie moralnej i umysłowej wartości p. p. *postępowiczów*. — Dlaczego im ufam? — Sprostowanie błędu który mnie ucieszył.

Nasi żydzi mają szczęście do naszych magnatów, ale nasi magnaci do żydów—niekoniecznie. Oto dowód, godzien zaznaczenia i zapamiętania. Przed rokiem przeszło, na tem samem miejscu, pomieściłem opowieść, która „w pewnych sferach“ wywołała gniew i oburzenie, a której treść była, mniej więcej, następująca: Był pewien magnat polski, który, nie należąc do „nieobecnych“, chciał robić coś we własnym kraju, dla pożytku swojego społeczeństwa—i, między innymi

przedsiębiorstwami, założył pierwszą w kraju fabrykę wyrobów sprowadzanych przez długi bardzo czas, w ogromnych ilościach, z zagranicy. Intencja i czyn magnata były w zasadzie bardzo dobre, ale... był znowy żydek, który, wywędrowawszy z Warszawy, podobno „w wieku pacholecym“, aż na drugą półkulę, po pewnej liczbie lat, już jako „obywatel amerykański“, żydowsko-polskiego pochodzenia, wrócił najpierw do Europy a następnie do swego ukochanego kraju, który ukochał i jest przedewszystkiem dlatego, że — jak się ów starozakonny polak amerykański zwykł wyrażać — jest „głupszym niżli jego bót!“ Co tam w Ameryce ów polaczek moźeszowy porabiał, dłaczego swe nazwisko czysto żydowskie zmienił na inne, o brzmieniu nieżydowskiem, czyli dłaczego do żydowskiego imienia rodzicielki swojej dodał sobie końcówkę polską i jak jej tam używał, jakie tam wreszcie po sobie pozostawił wspomnienia, tego nie zgłębiałem wówczas, a j teraz zgłębiać nie będę, sądząc, że ku temu zdarzy mi się inna jeszcze sposobność... Tymczasem przypominę to tylko z ówczesnej opowieści mojej, że tego to właśnie „izraelite“ polsko-amerykańskiego magnat ów polski umiłował szczególnie, a umiłował, oddał mu zarząd i całe, zarówno techniczne i administracyjne, kierownictwo fabryki. I choć nasz amerykańczyk o fachowej stronie przedsięwzięcia miał pojęcie takie, jakie ma, nieprzymierzając, pierwszy lepszy handlarz z Wałowej o budowie mostów żelaznych, — nie zmieniło to faktu: niegdyś pacholeć nalewkowskie zostało „panem dyrektorem“, dzierżącym w ręku losy — i pierwszej u nas w tym rodzaju fabryki i setek robotników chrześcian.

Rozpoczęła się też zaraz gospodarka starozakonna w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu. Wszystko co chrześciańskie, było w fabryce magnata polskiego i chrześciańskiego, gnębione i prześladowane, wszystko zaś co żydowskie — protegowane. Żydom została powierzona dostawa do fabryki wszelkich materiałów surowych, żydzi jedynie dostawali sprzedaż kamisową wyrobów, żydem był lekarz fabryczny i w ogóle żydowszczyzna zakwitła tak wspaniale, że nawet sklep fabryczny, założony na jednej z najbardziej... ożywionych ulic Warszawy — sklep będący własnością polaka i katolika — musiał być zamykany w każdą Sobotę a otwarty w każdą Niedzielę i święto katolickie.

O ile wszakże z tą gospodarką było bardzo dobrze „panu dyrektorowi“ i protegowanym przezeń współwyznawcom, o tyle nie robił świetnych interesów właściciel onej „pierwszej w kraju fabryki“, i wówczas też, podając tę opowieść moją do wiadomości publicznej, pozwoliłem sobie zrobić uwagę, że fabryka w ten sposób prowadzona musi upaść w końcu z kretesem, a magnat wyrzuci na nic, czyli właściwie, wyłącznie i jedynie na pożytek Judy, sporą ilość pieniędzy.

Ale ta właśnie opowieść i ta moja skromna uwaga wywołały protest pełen oburzenia.

— „Faktem jest — zawołał „pan dyrektor“ w swej gwałtownej replice — że fabryka nie upada ale się rozwija! „Rola“ przez złość, przez nienawiść i t. d. do żydów, napisała wstrętny, niegodziwy etc. fałsz, a skoro ona napisała fałsz, to my za to z moim panem hrabią wsadzimy ją do — kozy.

Nie wsadzili jednakże, a nawet „pan dyrektor“, przed samem wprowadzeniem sprawy, zrejterował sromotnie. Czuł widać, że ów fałsz ogłoszony w „Roli“ nie był ani tak „wstrętnym“, ani tak „niegodziwym“ jak mu się zdawało, a ja powiedzialem sobie to, co zwykle w takich razach mówię: poczekajmy. Poczekajmy a zobaczymy, jak też to owa, przez żyda prowadzona fabryka, pod rządami jego, „rozwinie się“, zakwitnie i jakie właścicielowi zrodzi ostatecznie... owoce.

Jakoż, w rzeczy samej, czekaliśmy niedługo. Bo oto drugi i, zdaje się, ostatni już akt onej tragikomedii, p. t. „Magnat polski i żyd polsko-amerykański wzbogacający kraj nowem przedsiębiorstwem fabrycznym“: Ponieważ „pan dyrektor“ na fabrykacji wyrobów które miała produkować nowa fabryka, nie znalazł się tak... dobrze, jakby się mógł znać dajmy na to, na handlu szuwaksem albo zapalkami, przeto sprowadzono najpierw instruktorów z Anglii. Gdy jednakże okazało się to rzeczą cokolwiek za kosztowną, sprowadzono z zagranicy specjalistę pochodzenia polskiego, który atoli, ujrawszy co się święci i co, zamiast fabryki samej, „rozwinie się“ w rzeczywistości, uznał za właściwe przestrzedz pana hrabiego, a co znowu, niestety, nie wyszło, jak to zobaczmy, ani temuż panu hrabiemu, ani polakowi-specjaliście na dobre. W rezultacie albowiem, stało się to, czego chciał „pan dyrektor“: owego specjalistę polaka oraz kilku jeszcze (polaków również) pracowników zdolniejszych wyda-

lono z fabryki, a na ich miejsca sprowadzono, dla odmiany, już nie anglików lecz — niemców.

Poszli więc wydaleni polacy szukać chleba gdzie indziej i znaleźli go w Rydze, gdzie w tym samym mnie, więcej czasie, powstała fabryka takąż sama. Upłynął rok i miesiące kilka, gospodarka i samowola „pana dyrektora“ wzmogła się silniej jeszcze, aż oto w Kuryerach pojawia się wiadomość stwierdzająca bardzo pozytywnie, iż to co pisała w swoim czasie „Rola“, nie było wynikiem jej szkaradnych tendencji ale szczerą prawdą.

Istniejąca w Warszawie — brzmi wiadomość ta — fabryka hrabiego X... zostaje całkowicie zwinięta, a na jej miejsce właściciel ma otworzyć fabrykę podobną w miasteczku prowincjonalnem, gdzie robotnik o połowę jest tańszy, a motorem fabrycznym będzie — woda. Do zwinięcia fabryki warszawskiej — brzmi zakończenie wiadomości — przyczyniła się głównie konkurencja fabryki Ryzkiej.

I owóż mamy wielce charakterystyczny, wprost z natury zdjęty obrazek naszych żydowsko-polskich stosunków w dziedzinie przemysłowej, — obrazek, którego sens moralny podałem już raz w zakończeniu opowieści mojej lecz który jest tak pouczającym a godnym rozmyślenia, że warto go powtórzyć:

Oto, magnat polski wprowadza do kraju nową gałęź przemysłu, wydaje na ten cel kapitał półmilionowy, a owoce z tego wszystkiego zbiera nie magnat ten, nie kraj, nie ludzie szukający pracy rzetelnej i uczciwej, ale żydek przybłąda z całą falangą swoich współwyznawców. I nie dosyć tego. Inicytywa i ofiarnosć właśnie obywatelska magnata służy za jeden więcej środek do gnębienia i terroryzowania żywiołu miejscowego i chrześciańskiego przez synów — Sur i Moszków...

A i jeszcze nie dosyć. Zniechęcony magnat zwija przedsiębiorstwo, a setki robotników tracą odrazu i zarobek i chleb. Czyli: stracił grubo właściciel przedsiębiorstwa, stracili wszyscy obsługujący je pracownicy, ale zarobił wychowaniec Nalewek, który też, śmiejąc się dziś w duchu, powtarza coraz głośniej, dobitniej: dobry kraj, poczciwy kraj, albowiem (wyrażenie dosłowne „pana dyrektora“) „mój bót jest mądrzejszym od niego“.

I to wszystko stało się dłaczego? Dlatego że jak rzekłem, na wstępie, żydkowie nasi mają szczególne szczęście do magnatów naszych, ale nasi magnaci do żydków niekoniecznie.

W ogóle zaś opisana powyżej procedura wzbogacania kraju nowemi gałęziami przemysłu, przy pomocy nalewkowsko-amerykańskich „emigrantów“ starozakonnych, jest nie tylko pouczającą ale i tak ciekawą, że pod tym względem dorównać jej może chyba fakt coraz wyraźniejszego rozstroju i rozdzwiewku w naszym (!) warszawskim obozie postępowym.

Niedawno, naprzykład, opuszczana powoli przez główne niegdyś swoje siły, „Prawda“, zdobyła siłę nową w osobie niejakiego pana Leona Winiarskiego, korespondenta z Paryża; — a przyznać trzeba iż nowy ten rycerz z pod znaku mistrza Aleksandra nie zawiódł jego zaufania. Pisze licho bo licho, ale zato gdy idzie o Kościół nasz i o Duchowieństwo, nie żałuje śliny i błota, co znowu dla „Prawdy“ jest, jak wiadomo, gruntem i podstawą szlachetnego jej bytu. Szkaluje też nowy korespondent zawięcie wszystko co jest uczciwe i co chrześciańskie, nazywając naprzykład kongregacje religijne „gniazdami jaszczurczemi“ (!), duchowieństwo narzędziem „wyzysku“, „ogłupiania“, „demoralizacji“ i t. d.; — a spodłony i zdemoralizowany półświatek umysłowy warszawski, czytając ohydne te bzdurstwa ulicznej swady i wolnomyślności... podziwiałą mądrością i odwagą (!) ich autora. I byłby się półświatek ów zachwycał a podziwiał kto wie jeszcze jak długo, gdyby inny znów organ, równie jak „Prawda“ postępowy i demokratyczny, nie był się niedyskretnie wygadał, kto zaczął ów nowy filar tygodnika p. Świętochowskiego.

Stało się jednakże — i oto jak ów inny organ postępu określa kwalifikacje młodego filozofa z Paryża a kolegi swego kierunkowego:

„W ostatnich numerach *Prawdy* spotykamy coraz częściej artykuły p. Leona Winiarskiego, który wykazuje „w nich małą wprawdzie wiedzę i rozwój umysłowy, lecz sporą zato dozę arogancyi i zarozumiałości. Z ostatniego jego artykułu p. t. *Listy społeczno-polityczne o Francji*, pozwalamy sobie przytoczyć urywek, dobrze „charakteryzujący moralną nędzę tego pana.“

I przytoczywszy ów urywek, kolega postępowy taki śle dalej morał pod adresem koleżanki swej — „Prawdy“:

„Ubolewać tylko należy, że pismo polskie (?), mające

„pretensję do demokratyczności, zamieszcza wstrętne elukubracje radykalnego kantorowicza, który” i t. d.

A wreszcie kolega postępowy dodaje:

„Wątpimy, żeby nieuctwo p. Winiarskiego zachodziło tak daleko; mamy przeto prawo sądzić, że jest to tylko szachrajski sposób dowodzenia ulubionych założeń, których nie może dowieść inaczej.”

Gdyby coś podobnego napisał jakiś zacofaniec z obozu przeciwnego, mógłby to być jeden więcej „wybryk zaciekłości stronnicej”, jeden więcej „objaw ciasnoty tępych głów spleśniałych obskurantów” etc. Ale panowie postępowicze znają się przecież bardzo dobrze, a ich „głowy” nie należą, jak wiadomo, do „tępych”, lecz do — genialnych. Ich przeto wzajemnym określeniom swej wartości moralnej i umysłowej można chyba zaufać, i ja też ufam im w zupełności.

Na zakończenie — sprostowanie. Popełniłem błąd, więc niema rady innej: należy go naprawić. W jednej z poprzednich pogawędek moich zagalopowałem się zbyt znacznie, wymieniając między pismami, które pomieszczały (i jeszcze pomieszczać) zachęcające do emigracji ogłoszenia niejakiego pana Luxemburga, i pismo ludowe — „Zorzę”. Owóż „Zorza” ogłoszeń owego pana „Generalnego agenta holendersko-amerykańskiego towarzystwa” wcale przyjąć nie chciała i nie przyjęła. Ponieważ dla wspomnianego pisma, za jego zwłaszcza rozumne i uczciwe traktowanie sprawy handlu chrześcijańskiego, żywię szczerą życzliwość koleżeńską, przeto pomyłka moja cieszy mnie tym razem — i z przyjemnością redakcyi „Zorzy” daję niniejszą satysfakcję.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nie bez przyczyny. — Nagła zmiana temperatury u nas. — Powódzie i zadydymki w środkowej Europie. — *Hodie tibi, cras mihi.* — Wichry. — Smutny tryumf Falba. — Yankesi skompromitowani przez elektryczność. — Eldorado dla aspirantek do stanu małżeńskiego. — Jeszcze karyera dla panny Ludwiki Michel. — Jej powodzenie w Londynie. — Rocznicia bitwy pod Sedanem. — Kto ją właściwie i jak obchodzi. — O cesarzu Wilhelmie. — Chybione manewry austriackie pod Cieszynem. — Wybory uzupełniające w Czechach. — Przygotowania do wyborów w Serbii. — Wybory w Bułgarii.

Nic się nie dzieje bez przyczyny; prawda to stara jak świat, a nawet starsza od świata, gdyż i on nie powstał bez Przyczyny; więc też i nagła zmiana temperatury u nas, gwałtowne przejście z upałów podzwrotnikowego niemal lata w chłody późnej, północnej jesieni, miały swoją przyczynę. Leży ona w tych dziwnych i niespodziewanych kapryśkach, w jakich sobie natura od niejakiego czasu upodobała. Dzięki tym kapryśkom miewamy nieraz gorąca tam, gdzie przywykliśmy się trząść od zimna i naodwrot, śniegi i mrozy tam, gdzie przedtem oblewaliśmy się potem; widzimy wodę tam, gdzie przedtem bywało sucho, i naodwrot, posuchę tam, gdzie dawniej z wodą rady sobie dać nie było można. Tak się też stało i teraz: podczas gdy nasza Wisła, która wylewami swemi tyle nam kłęk zadawała i — tyle wywołała „jednodniówek”, tak zeskromniała teraz, że trzyletnie dziecko może ją przejść wbród w najszerszem miejscu, a przedsiębiorcy żeglugi parowej myślą o przyprawieniu kół do swoich statków, — rzeki środkowej Europy, a mianowicie austriackie, rozszalały się kompletnie i urządzają coś w rodzaju potopu.

Wiedeń zagrożony powodzią; Praga zalana: pod naporem rozlukanej Mołdawy runął most kamienny Karola, który zdawał się być zbudowany na wieczność; ze wszystkich stron Austrii nadchodzą hojowe wieści o strasznych katastrofach, za którymi w ślad idą nędza i głód. Jeden wielki jęk trwogi i rozpaczyny unosi się nad monarchią Habsburgów, a wtórują mu echa dolatujące z krajów sąsiednich, z Niemiec, Szwajcaryi, a nawet z Francyi i z Włoch północnych. Zdaje się, jak gdyby środek Europy obniżył się w kotłinę, w którą spływają wszystkie wody z ziem okolicznych.

Opisywać szczegółów tego straszego kataklizmu nie mogę; musiałbym na to kilka moich kronik poświęcić, a zresztą przynoszą je codziennie telegramy wszystkich dzienników, a niema pewnie takiego wśród moich czytelników, któryby ich skwapliwie nie chwycił. Zaznaczyć sam fakt w kronice „z całego świata” musiałem, aby mnie kto nie pomówił o lekceważenie katastrofy tej miary i o brak współczucia dla dotkniętych jej skutkami. To współczucie należy im się od nas w pełnej mierze; łacinnicy mawiali: *hodie tibi, cras mihi*, co ciebie dzisiaj, mnie jutro spotkać może, a my z doświadczenia wiemy coś o tem, jak takie kłękki boją.

Rozkapryśzonej pani Przyrodzie nie dość było na tem,

że ocean wody rzuciła najniespodziewaniej na zagubę ludzkiego plemienia; zachciało się jej jeszcze w dodatku, w porze upałów, cisnąć tu i owdzie garść śniegu. Z Niemiec, z różnych okolic, nadchodzą wiadomości o śnieżnych zawiejach, a w Szwajcaryi cały pułk piechoty, odbywający ćwiczenia w dolinie Ursered, został śniegiem zasypany tak, że ani on do świata, ani świat do niego nie ma przystępu.

Cóż dziwnego, że chłód, jaki ogromne opady wody i śniegu na takich przestrzeniach wywołały, i nam się udzielił, i że z pełni pięknego lata przeszliśmy odrazu w jesień głęboką. Nic się nie dzieje bez przyczyny, a każda przyczyna ma swoje skutki.

I jeszcze jeden straszny objaw rozpetanych sił przyrody. We Francyi, przed paru tygodniami, dwóch więźniów, po odsiedzeniu kary, wracało do domu, do Prevenchères. W drodze napadł ich straszliwy huragan. Jeden z nich, słabszy, nie mogąc schwycić oddechu, zatrzymał się na chwilę, żeby odpocząć trochę. Wtedy wichur porwał go w górę i rozbił o skałę.

Wichry takie pauzują na wielkich wyżynach; znają się z niemi turyści zwiedzający Tatry. Gdy niedawno temu uczony francuzki, Jansen, wdzierając się na szczyt góry Mont-Blanc, doszedł z dwudziestoma swoimi przewodnikami do ostatniego pod szczytem szalasu, schwytała ich taka burza, że przez trzy dni nie mogli się wychylić z tego schroniska. Wichur był taki, że stojący przed szalaszem ciężki stół zdmuchnął jak piórko; gdy który z podróżników chciał wyjść z szalasu, uwiązywano go na sznurze, którego koniec, przeciągnięty przez szparę w drzwiach, towarzysze z całej siły trzymali.

Na równinach atoli zjawiska takie należą do tych rzadkich wybryków natury, które wymykają się z pod obliczeń ludzkich, a które usiłuje przepowiadać tylko Falb, meteorolog wiedeński, i czasem mu się to udaje. I teraz naprzykład, dni smutku i niedoli ludzkiej są dniami jego tryumfu: on przepowiedział straszne katastrofy na koniec Sierpnia. Falb może być wielkim meteorologiem, ale jeżeli ten tryumf robi mu jakąkolwiek przyjemność, musi być złym człowiekiem. Lepsza już była Kassandra, bo cierpiała nad swojemi zło-wrogami wróżbami.

Zarozumieli yankesi, którym się zdaje że wszystkie rozumy świata połknęli i że im wszystko wolno, dlatego że mają Edisona, grubo zostali w tych dniach skompromitowani przez matkę naturę, a właściwie przez jedną z jej sił: elektryczność. Wiadomo jak im to ciężko szło, zanim zdołali ubić owego zbrodniarza, którego skazali na śmierć elektryczną; tymczasem w New-Yorku robotnik Towarzystwa oświeceniowego miasta, zaledwie przypadkiem dotknął się drutu przeprowadzającego elektryczność, padł martwy na miejscu; również doraźną śmiercią zginęło dwóch ludzi w Wheeling, w zachodniej Wirginii, którzy nieuważnie nadto zbliżyli się do przewodnika silnej maszyny dynamo-elektrycznej.

Przewyższyli yankesów w trafności konceptu francuzi, którzy, nie wiedząc co już począć ze swoją wieżą Eiffla, zrobili z niej — stację klimatyczną. Wmówili w siebie, że na wysokości siedmdziesięciu pięciu metrów, to jest do pierwszej platformy wieżowej, nie sięgają już miazmaty jakie z siebie wydaje olbrzymie cielsko Faryża, i że powietrze jest tam czyste, jak w Meranie albo w Zakopanem. Więc wielu paryżan, mianowicie tych co nie posiadają letnich willi, ani nie mają za co najać ich sobie, wysiaduje latem po całych dniach w restauracyi urządzonej na tej pierwszej platformie; — zdaje się jednak, że Eifel i restaurator mają więcej pociechy z tej wilegiatury, niżli ci co ją odbywają.

A! przez litosć! Ja tu gadu gadu tem i o owem, a o małym nie zapomniałem o najważniejszej rzeczy, o wiadomości interesującej panny, wdowy i t. p., pozostające w tej fazie emancypacyi, która jeszcze nie potępia bezględnie związków małżeńskich, i nie mające radykalnego wstrętu do zapalenia pochodni hymenu. Jest w południowej Afryce taka rzeczpospolita, co się zowie Natal, a w tej rzeczpospolitej jest taki skweres o kobiety, że jak tylko napatoczy się tam która, choćby... przepraszam, ale powiedziałem już wyżej, że natura jest kapryśna... otóż choćby była z przeproszeniem brzydka jak... jak nie kobieta, musi przez poślubienie tamecznego obywatela, zostać obywatelką natalską. Ktoby zatem czuł ochotę i kwalifikacye na republikankę, żonę repulikanina i matkę republikaniat, droga otwarta! Dalipan, nie wiem czy na tej drodze nie zrobiłaby jeszcze kariery i panna Ludwika Michel, która obecnie prelegując socjalizm w Londynie, opowiada, że zmuszona była opuścić niewdzięczną ojczyznę, gdyż paskudni jej ziomkowie chcieli ją osadzić w domu waryatów; a anglicy, jeżeli się ich kilku zawieruszy na prelekcję, wzdy-

chają ciężko i wołają z głębokim przekonaniem: Ah! co za szkoda!...

Dwadzieścia lat ubiegło od chwili, jak Niemcy pod Sedanem wygrali bitwę z Francuzami, która, gdyby nie nieudolność i lekkomyślność niektórych dowódców francuskich, mogłaby się być w fatalną dla nich klęskę zamienić, a jeszcze tego zapomnieć nie mogą, i dotąd rocznicę 2-go Września 1870 r., jako „święto narodowe“, uroczystie obchodzą. Takie to i święto narodowe! Dziś już ono nawet w Pruszech nie budzi zapалу, a cóż dopiero w takiej naprzykład Bawarii lub Saksonii, w których dziejach dzień Sedanu bodaj czarniejszymi jeszcze niż w dziejach Francji zapisał się głoskami. Cała rzecz kończy się na przyozdobieniu miast flagami i tym podobnymi ornamentami, i na powodzi banalnych frazesów, które, *à propos* tej rocznicy, wlewają się na szpalty dzienników. Wszystko to razem wzięte nikogo nie bawi a Francuzów drażni niepotrzebnie, i choćby nie chcieli, zmusza ich myśleć o odwecie. Żeby to miało dowodzić zachwalanej rozwagi i mądrości niemieckiej, nie powiem; tem mniej świadczy o ich miłości pokoju, z którą się ciągle sami przechwalają.

Cesarz Wilhelm bawi się w manewra morskie połączonych flot austriackiej i niemieckiej; w Sobotę miał wracać do Berlina, zabawić tam dni zaledwie parę i wyruszyć na zjazd do Ligny.

Cesarzowi Franciszkowi Józefowi nie udało się manewra na Szlaku pod Cieszynem; deszcze i powódzie zmusiły najprzód do bezczynności, a następnie do rozpuszczenia wojsk na leże zimowe.

Podczas uzupełniających wyborów do sejmu czeskiego, mandaty otrzymali sami młodocześni, — ale zaznaczyć wypada że starocześni nie robili im żadnej konkurencji i swoich kandydatów tylko *pro forma* stawiali.

W Serbii wszystkie stronnictwa gotują się do walki wyborczej, nawet stronnictwo postępowe, które do przeszłej skupczyzny zupełnie się o mandaty nie ubiegało.

W Bułgarii wybory do sobrania wypadły ogromną większością w duchu rządowym; na 235 posłów, tylko 35 mandatów przypadło na opozycję.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. Gruntowna restauracja ołtarza św. Tekli w prawej nawie kościoła św. Marcina (po-Augustyańskim) przy ulicy Piwnej w Warszawie, dopełniana z funduszu powstałego z ofiar parafian miejscowych, została ukończoną, poczem wobec licznie zgromadzonych pobożnych odbyło się uroczyste odsłonięcie ołtarza.

Kopuła wykończana obecnie na kościele Ś-go Aleksandra w Warszawie, zbudowaną jest na wzór kopuły Ś-go Piotra w Rzymie i ma ogólnej wysokości 107 łokci. Wewnątrz jest ona wzniesioną w ten sposób, że w środku kopuły dawnego kościoła urządzonym będzie większych rozmiarów otwór, przez który widzieć będzie można sklepienie nowej głównej kopuły, a z kąd znów, przez drugi otwór mniejszy widoczną będzie latarnia stanowiąca zakończenie. Obie kopuły, przy odpowiednim upiększeniu gzymsami i oświetleniu, będą udekorowane malowidłami.

W dniu 5 b. m. J. E. ks. Biskup Bereśniewicz dopełnił aktu konsekracji odnowionego kościoła św. Anny w Kłomnicach, w gub. Piotrkowskiej. Restauracji świątyni tej dokonano kosztem okolicznych mieszkańców, przeważnie ziemian.

W parafii Burzyn (pod Łomżą) dopełniana jest obecnie restauracja miejscowego kościoła. Z tego powodu proszeni jesteśmy o pomieszczenie wiadomości, iż ktokolwiek z osób urodzonych w parafii wspomnianej, życzyłby sobie złożyć coś na restaurację kościoła w którym był chrzczonym, oraz na przyprowadzanie do porządku cmentarz, gdzie spoczywają jego przodkowie — może być pewnym, że pomoc taka, z wdzięcznością i Modlitwą przy Mszy Ś-taj za żywych i umarłych tej parafii przez obecnego jej proboszcza ks. Szcherbińskiego przyjęta będzie. Do Burzyna adresować należy przez Łomżę i Jedwabne.

Jubileusz kapłański. W Kielcach, w dniu 31 z. m. w katedrze tamtejszej obchodzony był z wielką uroczystością 50-cio letni jubileusz kapłański ks. prałata Józefa Ćwiklińskiego. Czcigodny jubilat spełnia obowiązki parafialne w Kielcach również już przez pół wieku, przeto nie dziwi, że uroczystość zgromadziła tłumy pobożnych, znajdując w sercach wszystkich oddźwięk szczerzy, serdeczny. U wejścia do katedry powitał czcigodnego jubilata J. E. ks. Biskup Kuliński i wprowadziwszy go do presbiterium wręczył mu złocistą laskę, jako symbol podpory starości, następnie zaś wygłosił doń pełną słów rzewnych a podniosłych przemowę okoliczno-

ściową. Sumę celebrował jubilat w asystencyi ks. Malauowicza prałata katedry Sandomierskiej, kazanie zaś wygłosił ks. proboszcz Dobrzański z Będzina. Po nabożeństwie jubilat przyjmował życzenia od duchowieństwa, ziemian i obywateli miejskich, przyczem deputacya mieszkańców m. Kielc, złożyła mu w darze okazały kielich, a duchowieństwo mszał bogato oprawny. Pomiędzy licznymi listami, czcigodny jubilat otrzymał też pismo z życzeniami i wyrazami uznania od J. E. ks. Arcybiskupa Popiela. Dodać wreszcie należy, że na piękną a wspaniałą tę uroczystość przybyli wszyscy niemal koledzy jubilata z roku 1840-go.

Siostry Miłosierdzia w New-Yorku. Niedawno „Wiernik Jewropy“, miesięcznik ruski, a za nim i „Przegląd Katolicki“ tu-tejszy podał korespondencję z New Yorku, dotyczącą działalności Szarytek tamtejszych.

Oto co tam czytamy:

W roku 1869, Siostra Irena, tknięta litością, na widok nieszczęśliwego losu podrzytków, dla których miasto nie posiadało żadnego schronienia, wywiesiła u drzwi swego domu koszyk, dla składania w nim niemowląt. Nie mając żadnych środków, prócz silnej woli, energii i wytrwałości, Siostra Irena, w ciągu lat 20-stu, przysparzyła przeszło 20,000 (dwadzieścia tysięcy) dzieci, i dziś jest przełożoną ogromnego domu podrzytków. Główny gmach 6-cio piętrowy mieści 600 dzieci i 300 matek; oprócz zaś tego, oddaje się do pielęgnowania, do mniejszych domów, 1,200 dzieci, a płaca od każdego dziecka wynosi 10 dolarów miesięcznie. Na utrzymanie domu potrzeba rocznie 250,000 dolarów. Główne zaś źródło dochodu stanowią ofiary prywatne, gdyż miasto i rząd udzielają wsparcie bardzo małe. Dzieci trzymane są w zakładach do lat trzech; później rozsyłają je do Stanów zachodnich i rozdają farmerom pragnącym mieć dzieci przybrane. Zakład zatrzymuje sobie prawo kontroli nad swymi wychowancami aż do zupełnej ich pełnoletności. Siostra Irena, oraz jej pomocnice, również jak ona żadnej pensji nie pobierające, wychowują przybrane dzieci z miłością, której zbawienne skutki wzbudzają w korespondencie „przekonanie, że wychowanie może pójść skutecznie tam tylko, gdzie króluje miłość macierzyńska“.

Doprawdy, wobec takich faktów „z pola działalności niewieściej“, jakże mizernymi wydać się muszą awanturnicze krzyki, szumne hasła, „kongresy“ i inne wszelkie tym podobne wybrki różnych wolnomyślnych emancypantek... nie wiedzących najczęściej co z czasem począć i z próżniactwa poprostu wpadających w manię emancypacyjną! A idźcież panie pomagać Siostrze Irenie; pole do pracy dla dobra bliźnich wszak tam bardzo szerokie!

Ważne wnioski. Komisya rolnicza, utworzona przy ministerjum spraw wewnętrznych, pod przewodnictwem senatora Plewego przygotowała do przedstawienia radzie państwa ostateczne wnioski dotyczące środków w ogóle podniesienia gospodarstwa rolnego i przeciwdziałania przesileniom rolniczym. Oprócz tedy przedstawionych już przednio projektów: urządzenia elewatorów, utworzenia inspekcji zbożowej, ulepszenia dróg podjazdowych i organizacji krótkoterminowego kredytu dla rolników, komisya wspomniona wykazuje konieczność wprowadzenia nadto w wykonanie wielu środków innych mogących się stać równie pomocnymi a do takich mianowicie, zdaniem komisji, należą: 1) organizacya prawidłowego kredytu dla właścicieli lasów, opartego na wzajemności; 2) popieranie ulepszenia ras bydła; 3) ubezpieczenie państwowe zasiewów i bydła; 4) zachęcanie sił inteligentnych do oddawania się rolnictwu; 5) przesiedlenie na wolne grunta rządowe właścian z tych wsi, w których osady porozrzucane są w sposób dla prowadzenia gospodarstwa niekorzystny; 6) popieranie rozwoju gospodarstw intensywnych wśród właścian i drobnych posiadaczy rolnych; 7) popieranie produkcji rolniczej w wielkich posiadłościach ziemskich; 8) popieranie rozwoju uprawy nasion i produkcji specjalnych; 9) rozpowszechnianie siewu traw i pomnażanie gospodarstw, opartych na hodowli bydła; 10) jak najrychlejsze zaprowadzenie systemu warrantów w sferze handlu zbożowego; 11) zniesienie cła od maszyn i narzędzi rolniczych; 12) ogólna rewizya i reforma systemu podatkowego; 13) jaknajrychlejsze ukończenie pomiarów; 14) popieranie zakładania związków i towarzystw rolniczych; 15) popieranie wywozu produktów rolniczych w stanie przerobionym.

Pomoc dla nauczycieli. Pan Wojciech Górski, przełożony sześcioklasowej szkoły realnej w Warszawie, uwalniając corocznie pewną liczbę zdolnych lecz ubogich uczniów od opłaty części lub nawet i całego wpisu, powziął przytem myśl wielce w zasadzie zdrową i pożyteczną. Oto każdy z obdarowanych w ten sposób składa zobowiązanie, czyli właściwie przyrzeczenie, że w przyszłości, gdy będzie miał już chleb i stanowisko, dług zaciągnięty zwróci w ratach — chociażby najdrobniejszych. W ten sposób p. Górski zamierza utworzyć kapitał, który przeznaczonym zostanie na wsparcie dla niezamożnych i wysłużonych nauczycieli prywatnych. Powtarzamy, myśl to w zasadzie zdrowa i wielce pożyteczna; pomówimy też o niej obszerniej nieco w numerze najbliższym.

Dla swoich. Jedno z większych i znanych w Warszawie

przedsięwzięć handlowych chrześcijańskich, będące w pełnym rozwoju i czyniące do 80,000 rubli rocznego obrotu, z powodu zmiany stosunków rodzinnych właściciela firmy jest do odstąpienia. Że zaś właściciel tenże nie życzyłby sobie urzędę wyrobionego przedsiębiorstwa swego w ręku żydowskim, ale przeciwnie radby je odstąpić tylko komuś z chrześcijan, prosi nas przeto o pomieszczenie w „Roli“ niniejszej wzmianki, oraz o wskazanie, w danym razie, osobom interesowanym jego adresu. My zaś życzeniu temu chętnie zadość czynimy — boć i w tym razie idzie o chleb dla swoich.

Z przemysłu. Widocznie, pewne zwłaszcza wyroby fabryk polskich nie są gorzej od zagranicznych, bogdy my sami zwykliśmy cenę przedewszystkiem cudzoziemską — nasi tymczasem fabrykanci na wystawach międzynarodowych zyskują coraz częściej odznaczenia więcej niż pochlebne. I teraz oto jeden z właścicieli fabryk białoskórniczych w Warszawie, p. Wacław Piskorski, za wyróżniające się dobrocią wyrobu i doborem barw skóry rękawicznice, na ostatniej wystawie odbytej w Madrycie r. b. otrzymał dyplom honorowy i medal złoty. Wobec zaś takiego dowodu uznania dla firmy fabrycznej polskiej, ciekawą ze waszech miar byłaby wiadomość, ile też pieniędzy naszych, dziś jeszcze, wychodzi zagranicę na sprowadzanie rękawiczek i skór do ich wyrobu?..

Sklepy chrześcijańskie. Z Wilna piszą do „Wieku“:

„Handel, który dotychczas znajdował się wyłącznie w rękach żydowskich, obecnie wydobywa się z tego monopolu. Sklepy chrześcijańskie powstają w coraz większej ilości, zwłaszcza kolonialne, i są wogóle dobrze prowadzone.

„Kupcy chrześcijańscy w Wilnie wzięli się także do handlu porcelaną, fajansami i wogóle wyrobami ceramicznymi. P. Juljan Fiszer, a za jego przykładem p. p. Odyniec i Brzozowski, otworzyli tu sklepy, w których sprzedają wyroby z fabryk należących do książąt Druckich-Lubeckich. Pani Wilejko otworzyła przed trzema laty sklep z towarami bławatnymi — istnieje też podobny magazyn p. Jaroszyńskiego, dawniej Penkali z Warszawy.

„Sklepy z towarami mącznymi mają p. p. Kruszyński, Gruźewski i Wróbel.

„Sprzedaż win odbywa się w sklepach p. p. Skirmunta, hr. Czapkiego, Zurabowa; sukno sprzedają p. p. Skirmunt, Dawidowski, Stypułkowski i Załuski.

„P. Holsztejn, właściciel garbarni, sprzedaje bardzo dobre skóry.

„Piwo mamy z browaru Parczewskiego i hr. Zubowa; wódkę z dystrylarni p. Jeleńskiego, obywatela ziemskiego.

„Sklepy towarów kolonialnych p. p. Wilejki, Gruźewskiego, Teschla; towarów galanterijnych Fiorentiniego i Mrongoviusa mają powodzenie.

„Mamy też sklep jubilerski p. Perkowskiego, optyczny p. Małeckiego, skład obowią p. Skindera, materyałów aptecznych p. Gruźewskiego i Andrzejkowicza wyrobów metalowych p. Sennewalda, fortepianów p. Sawickiego.

„Do młodszych firm należą: kolonialne Zabłockiego i Kality, Rudzińskiego starszego i Grygorjewa; gotowych mebli p. Sadowskiego; narzędzi rolniczych i torfu dezinfekcyjnego Gedrojcja; skład żyrdowski p. płótna; zakład robót rzeźbiarskich Jacuńskiego; rymarskich Dibela i skład towarów chemicznych i farb Ossowieckiego i Co z Moskwy“.

Tak więc nawet w Wilnie monopol żydowski najwyraźniej słabnie i da Bóg że z czasem rozpadnie się w zupełności, — jak wszystko zresztą co nieuczciwe i nienaturalne, a oparte na krzywdzie i poniewierce uczciwej pracy ludzkiej.

Nowości wydawnicze. Nakładem znanej firmy wydawniczej Gebethnera i Wolffa wyszły świeżo w druku następujące książki: „Błękitni“, powieść, przez Maryę Rodziewiczównę; — „Hrabia August — notatki i wrażenia“ przez Aleksandra Mańkowskiego, — i „Podręcznik leczniczy“ czyli „Wskazówki leczenia domowego dla użytku dworów, gmin, księży, nauczycieli, majstrów, nadzorców warsztatowych, zawiadowców stacyj dróg żelaznych, felcerów i t. p.“ przez D-ra J. Pollaka, wydanie nowe, uzupełnione, z 50-ma rysunkami w tekście. O dziełach tych podamy wkrótce wzmianki obszerniejsze we właściwej rubryce.

Z prasy. „Kuryer Warszawski“ wprowadził nowość, czyli właściwie nową błagę... starozakonną. Jest nią mianowicie umieszczanie nad każdym niemal, chociażby najbliższej treści, telegramem osobnych, złożonych możliwie wielkimi literami a możliwie sensacyjnych tytułów jak np.: „Bankructwo!“, „Wybuch dynamitu!“, „Powódź!“, „Jarmark!“, „Pożar!“, „Pojedynek Rochefort!“, „Pojedynek Mermeix!“, „Wypadek w teatrze! (światło zgasił)“ etc. etc. Że „nowość“ ta przyniesie p. Löwenthalowi rocznej oszczędności jakich kilkaset rubli, które musiałby wydać na honoraria za tekst właściwy pisma zastąpiony obecnie przez owe „efektowne“ a całkiem niepotrzebne tytuły, — to prawda. Ale że i ta blaga nie pomoże „Kuryerowi“ którego, treść wogóle, pomijając już całą

jego żydowszczyznę, — i nawet jego bezecne stręczycielstwo w rubryce „doniesień osobistych“ — jest coraz bardziej lichą, czożą, bzdurną i bezmyślną, to również chyba jest rzeczą niezawodną.

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że przy „Ziarnie“ wychodzi dodatek p. t.: „Głosy opinii publicznej“, — który nabywać można bądź łącznie z „Ziarnem“, bądź też oddzielnie za opłatą 5-ciu kop. z przesyłką, lub 3-ech kop. bez przesyłki. O treści dodatku wspomniemy innym razem.

Z teatru i muzyki. „Sprawę Clemenceau“ — reklamowaną szczególnie przez „Kur. Warsz.“ — jak czytamy właśnie w dziennikach tutejszych (zob. „Kur. Codzienny“) zabroniła policja w Brunszwiku po pięciu przedstawieniach. Dyrektor policji opóźniony ten zakaz tłumaczy w ten sposób, że widowiska poprostu nie znał; — zobaczywszy je wszakże, przekonał się, że sztuka Dumasa „wykracza w wysokim stopniu przeciwko moralności publicznej“.

W teatrze Nowym wystawiono pochodzącą jeszcze z roku 1819 operę komiczną słynnego Herolda p. t.: „Haudal na żony“.

Utalentowana artystka p. Marczello, jak zapewnia „Echo Muzyczne“, pozostała nadal na scenie warszawskiej.

Zmarli: Ś. p. Józefa Sowińska, pełna poświęcenia dla bliźnich i długoletnia Siostra Miłosierdzia przy szpitalu Dzieciątka Jezus, — zm. w Warszawie w wieku lat 74, powołania 54. Zmarła pozostawiła szczerą i powszechny żal wśród wszystkich, którzy byli świadkami jej szlachetnych trudów na polu miłosierdzia chrześcijańskiego.

Ś. p. Anna z książąt Druckich-Sokolińskich Prószyńska, matrona wielkiej pobożności, znana w Warszawie z miłosierdzia i cnót prawdziwie chrześcijańskich, matka p. Ludomira Prószyńskiego, badacza i znawcy stosunków słowiańskich, oraz autora kilku prac w tym kierunku, serdecznego druha naszego pisma, — zmarła w Warszawie licząc 78 lat życia. Cześć jej zacnym i szlachetnym ceniom!

Ś. p. Józef Łukcickowski, jeden z najwybitniejszych niegdyś członków magistratury sądowej, — zm. w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

11 Września 1890.

Usposobienie rynków zbożowych zagranicznych w ogólności dobre, a na rynkach bliżej nas obchodzących, mianowicie w Gdańsku, Wrocławiu i Toruniu, przy mocnem usposobieniu i ożywionej chęci do kupna, ceny podniosły się nawet dość znacznie.

Wyższe również ceny, niż w tygodniu poprzednim, notowano i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 5.90—6.15, średnią 5.70—5.80, ordynaryjną 5.25—5.40. Żyto wyborowe 4.35—4.40, średnie 4.15—4.20. Owies 2.40—2.80 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga żyto mocno: wyborowe płacono 75—77, średnie 71—73, ordynaryjne 67—70 kop. za pud. Owies również mocno: wyborowy 76—78, średni 70—73, ordynaryjny 60—69. Jęczmień 65—75 kop. za pud.

W Libawie żyto w gatunkach wyborowych 72—74, w gorszych 69—70. Jęczmień 62—73; Owies 55—67 kop. za pud stosownie do jakości ziarna.

W handlu okowitą usposobienie stale mocne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 27 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec, w sprzedaży hurtowej, 2.76—2.78. „Rektyfikacya warszawska“ płacono za wiadro 100° okowity z akcyzą 10,60 rs.

Dostawa bydła na targ prazki w tygodniu ubiegłym była bardzo znaczna, wynosiła bowiem około 2.300 sztuk wołów stepowych. Mimo to przecież mięso wołowe nie staniało. Wyborowe płaci się 13 do 14 kop. funt.

Na rynkach żywnościowych ceny nabiału, jak również innych przedmiotów spożywczych, nie uległy zmianie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Bł... w Ż... — Owszem, z przyjemnością. Za życzliwość i słowa uznania ślemy dzięki serdeczne.

Sz. ks. W. Szczerbiński prob. w Burzynie. — Wiadomość podajemy z miłą chęcią w tekście redakcyjnym; nadesłane rs. 2 pozostają do dyspozycji Szanownego Księdza Dobrodzieja.

Panu G. K... w Dobrzyniu. — Zużytkujemy w jednym z N-rów najbliższych.

P. Pruszyński w Nowomirgorodzie gubern. Chers... — Po otrzymaniu pierwszej reklamacyi sz. pana, wysłaliśmy komplet, poczynając od N-ru 20-go. Gdyby sz. pan kompletu tego nie otrzymał, prosimy o zawiadomienie.

P. Regina w Kaliszu. — Myśl piękna, ale forma wiersza pozostawia wiele do życzenia.

P. M. K. w Kownie. — Replikę sz. pana pomieścimy, w streszczeniu, w N-rze najbliższym.

Dr. B. H. Mich... we Lwowie — Za ofiarowane nam współpracownictwo dziękujemy uprzejmie; korzystał jednak nie możemy, mając już od dawna stałego korespondenta.

P. Alojzy Kr... we Lwowie. — Raczy sz. pan odczytać odpowiedź powyższą.

„Redakcyi Izraelity“. — Nam też nie szło o prowadzenie polemiki, ale

o skarcenie waszego zachowania i bezgranicznej arogancji, to jest arogancji żyda, który nie powinienby zapominać, że jest w cudzym domu i że jeżeli za wyświadczone mu łaski i dobrodziejstwa, a przedewszystkiem za samą gościnność, okazaną w chwilach dlań najkrytyczniejszych, nie potrafi zdobyć się na wdzięczność, to przynajmniej obowiązany jest poznać się względem swych dobroczyńców do grzeczności i uszanowania. Byłoby do życzenia aby redakcyja „Izraelity“ raz przeciwko choła to zrozumieć i dać dobry przykład. Byłoby, mówimy, do życzenia nietylko ze względu na nas, ale i z uwagi na interes ogółu żydowskiego. W tym też mianowicie celu poleciliśmy wadpanom uważne odczytanie rozporządzenia naczelnika miasta Odessy i—polecamy raz jeszcze.

REKLAMY

Do odstąpienia sklep spożywczy chrześcijański w Granicy. Obrót kapitału znaczny. Wiadomość u W-nej Kuczborskiej na miejscu. (492-3-2)

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-24)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysocka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Bielajska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

APTEKA WENDY I WIOROGÓRSKIEGO

w Warszawie, 45. Krakowskie-Przedmieście 45.
wyrabia

RESTITUTIONS-FLUID dla koni

znakomici działający jako środek zewnętrzny przy chorobach nóg, jako to: reumatyzmach, artrytyzmach, wypleszeniach i t. p.

Restitutions-Fluid weterinary w rozcieńczeniu 2—3 częściami wody, wzmacnia koniom nogi.

Cena butelki (szampanki) rs. 1 kop. 50. (426-20-4)

OGŁOSZENIA

271-26-22
KANTOR
J. M. GÓRSKIEGO
 w Warszawie, — Leszno 18
 obok kościoła Reformowanego.

Poleca
OLIWI I OLEJE
 wszelkich gatunków

oraz
Smarowidła do wozów.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-36)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY

H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych,—oraz otomny tureckie, materace i wszelkie roboty w zakresie tapicerski wchodzące. (394-62-11)

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i cieme, — powiększył dział meblowy: Utrechtu lamano, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-36)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu
 lewa oficyna — parter. (477-26-3)

272-25-22
Warszawska
Olejarnia Parowa
HOŻA 11.

Poleca: Oliwę, oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

Warszawa
K. Olechowiez.
 Królewska
 Nr. 17.

Fabryka
Smarowideł do wozów
i oliwy do Maszyn.

158-45-30

Farby olejne, Lakery, Zaprawy do podłóg, Indygo-Karmin do bielizny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po cenach możliwie niskich — poleca

HENRYK OSINSKI

12. Miodowa 12.

WPROST SĄDU OKRĘGOWEGO, — W WARSZAWIE.

380-26-11

Medal
 Srebrny

Odniesiony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłem w 1890 r.

Medal
 Srebrny

MEDALEM SREBRNYM

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuskie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watawe	od rs. 26.
„ jesienne	„ 25.
Garnitury marynarkowe	„ 23.
„ zakładowe	„ 26.
„ surdutowe	„ 35.
„ frakowe	„ 36.
Spodnie zimowe	„ 6.
„ letnie	„ 5.
Szlafroki	„ 13.
Kamizelki	„ 3.
Marynarki letnie rypsove	„ 6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-27)

Nagrodzona Specjalna Fabryka Przyborów Myśliwskich Skórzanych Medalami

Siodlarza, JULIANA KLINGHOLZ

egzy-tująca od 1835 r. w Warszawie ul. Królewska Nr. 29. 25-8

Koncesyonowane Biuro Prób, Tłumaczeń, Porady Prawnej

i Korespondencyj,

ALEKSANDRA OCHLEWSKIEGO,

Nr. 3, ulica Kapitulna Nr. 3.

Otwarte od godziny 7-ej rano do 8-ej wieczór. (497-16-2)

Wisi duża koszula z blachy.

BIELIZNA

MĘZKA I DAMSKA
 własnego wyrobu, z pracowni prowadzonej przy sklepie, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Ceny niskie lecz stałe. Cenniki ilustrowane wraz ze sposobem brania miary wysyłają się franco i bezpłatnie.

Firma istnieje od 1876 r.



472-10-3

EKSTRAKT ORZECHOWY

372-7-5

do farbowania siwych włosów na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny,—najlepsza roślinna farba do włosów.

Cena za pudełko rs. 2.40, flakon rs. 1.80.

SKŁAD PERFUM I KOSMETYKÓW

JULIANA JÓZEFOWICZA

Nowo-Senatorska Nr. 2.

FILJA Z MOSKWY
 GŁÓWNY SKŁAD
JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

f i r m y

„MOSKIEWSKI MAGAZYN“

Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: **Płócienn Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, flanelowych, bajowych i pluszowych, watowych wełnianych, jedwabnych i atlasowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. Wielki wybór Chustek wełnianych i Pledów Męzkich i Damskich, Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczki kąpielowych.**

Obstalunki na Męzką i Damską bieliznę oraz całe wyprawy uskuteczniają się najdokładniej w czasie jaknajkrótszym pod nadzorem specjalistów.

Firma uważa za zbyt cenne rozpisywać się o solidności oraz dobroci towarów, ponieważ każdy osobiście stwierdzić to może przy bytności w składzie.



Moskiewska filja ma honor donieść JW. i WW. Klientom, że niema nic wspólnego z drugimi podobnymi firmami w Warszawie i dlatego prosi odróżnić niniejsze nasze ogłoszenie od często powtarzających się innych, szumnych reklam.

CENY FABRYCZNE.

Cenniki na żądanie.

(507—4—1)

ANGLO-NIEMIECKA FABRYKA
POKRYCIA NA DACHY

Stuttgart-Feuerbach

zawiadamia, że wyrabiane przez nią pokrycie na dachy

„ANTI-ELEMENTUM“

wynalazku **G. Kocha**, koncesyonowane i polecane przez Królewskie Ministerjum Spraw Wewnętrznych, przewyższa swemi zaletami wszelkie dotychczas używane pokrycia dachowe.

Główne zastępstwo na Królestwo Polskie i Cesarstwo Ruskie powierzone zostało **p. B. Majdewicz w Warszawie, Hortensya Nr. 7.**

Powołując się na powyższe, mam honor zawiadomić WW. Panów Budowniczych i Budujących, iż powierzone mi zostało **Główne Zastępstwo**

Anglo-Niemieckiej Fabryki Pokrycia Dachów
 w Stuttgartzie.

Wyrabiane przez tęż Fabrykę

„ANTI-ELEMENTUM“

wynalazku **G. Kocha**, odznacza się lekkością, trwałością i taniością. Liczne próby ogniowe za granicą wykazały wyższość tego wynalazku nad wszelkimi innymi dotychczas używanymi materiałami do pokrycia dachów.

Cenniki, próby, broszurki i kosztorysy wysyłam na żądanie.

B. Majdewicz
 Warszawa, Hortensya Nr. 7.

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52-20

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KRAJEWSKIEGO

(9-52-41)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzący.

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.—
Garnitury marynar.	13.—
Spodnie	3.50
Palta jesienne	12.—
Szlafroki	10.—
Garnitury frakowe	25.—
„ surdutowe	25.—
„ żakietowe	20.—
Burki sławuckie	18.—

S. PRZEZDZIECKI

Wybór
materiałów.
Ceny
umiarkowane.

Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.
SPECYALNY MAGAZYN
UBIORÓW DZIECINNYCH
Mundury, Szynel i Bluzy dla uczniów.
Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.

ANIELA HOENE

przełożona VI-klas. zakładu naukowego żeńskiego
przy ul. Mazowieckiej Nr. 4

podaje do wiadomości szanownych rodziców i opiekunów, że zapis uczenia, tak pensyonarek jak i przychodnich, rozpoczął się w dniu 20-tym Sierpnia. (494-3-2)

Dla dogodności JW. i WW. Klientów, niezależnie od mieszkającej się pracowni, otworzyłem Magazyn frontowy, zaopatrzone w dobór gotowego obowią, które sprzedaje po cenach niezmiennych. Obstaunki wykonywam wykwintnie w jaknajkrótszym czasie.

A. BIAŁOGŁOWSKI

Nr. 29. Ś-to-Krzyżka Nr. 29.
wprost Jasnej.

493-3-2

Dostawcy Dworu



NAJWYŻSZEGO

C. & J. BEKKER et Comp.

Fabryka Broni Palnej

Gilz do Odtylcówek i Przyborów Myśliwskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40.

STRZELNICA PRZY MAGAZYNIE.

Lankastrówki z kluczem między kurkami „Toplever“ od 25 rs. — Fuzyki salonowe „Monte Christo“ od 10 rs. — Rewolwery od 4 rs. (398-12-10)

Mundury, Szynel, Bluzy dla Uczniów. Wielki wybór, ceny niskie w Magazynie

KONSTANTEGO JAKIMOWICZA

ulica Młodowa Nr. 12, — wprost Sądu. (487-10-3)

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8. w WARSZAWIE Czysta 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. Kościelne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (167-26-15)

Rowery angielskie od rs. 150 z 1 cal grubą gumą.

Bicykle od rs. 100

polecają:

JAN HILKNER i S-KA

Warszawa,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 5.

Reprezentanci na Cesarstwo i Królestwo Fabryki Hillman, Herbert i Ceoper w Coventry.

400-10-10



Najlepsze Lampy błyskawiczne.

Największy fabryczny Magazyn

Lamp błyskawicznych, półbłyskawicznych i zwyczajnych oraz wielki skład Szkła, Porcelany i Fajansu

FRANCISZKA KOZŁOWSKIEGO

DAWNIJ „W. PODGÓRSKI“

ulica Rymarska Nr. 7, róg Leszna, w Warszawie.

Obficie zaopatrzony w najmodniejsze Lampy Salonowe, Biurowe i wiszące, oraz Świeczniki ściennie, Lichtarze brzoze, złoczone i metalowe, Kandelabry, Zyrandole (dla Kościołów na raty), prześliczne Ample do sypialni, Przybory do pisania brzoze i metalowe, Patery i Dzbany metalowe do ozdoby salonów, — dalej Serwisy stołowe z porcelany, fajansu, kamienne angielskie i z Majoliki granitowej, Szklanki, Kieliszki, Karafki i kompletne Serwisy ze szkła francuzkiego Baccara oraz szkła czeskiego i krajowego, Garnitury do umywalni, — wszystko poleca się po cenach najtańszych.

Lampy błyskawiczne do fabryk.

410-4-4

Treść numeru: Chleb dla swoich XVIII. — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, XXVII. — Rezydent „Pana brata“ napisał Wincenty hr. Łoś (d. c.) — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Baranek — Fajny-Kepelę vel Aron Lubliner (humoreska) przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 29 Августа 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Lampy błyskawiczne salonowe.

Lampy błyskawiczne do fabryk.